

Jeden Kościół- KOREA, Kościół w okresie zniwa

Autor: Zdzisław Grad
18.08.2007.

Ogromną raną, czekającą na zagojenie, jest podział kraju na dwie części o całkowicie innych ustrojach społeczno-politycznych. Kościół w Korei cierpi z powodu tego podziału. Podział trwający od 1948 r., a formalnie przypieczętowany po tak zwanej wojnie koreańskiej w 1953 r., jest chyba ostatnim reliktem podziałów po II wojnie światowej i agresywnej komunistycznej ekspansji z tamtego okresu. Bolesne jest to, że między dwiema częściami tego samego narodu nie ma prawie kontaktu. Granica terytorialna tworzy barierę nie do przebycia. Koreańska Republika Ludowa (KRL) ma skrajnie totalitarny reżim komunistyczny, nieporównywalny obecnie nawet z systemem komunistycznym w Chinach czy Wietnamie. Drugi kraj to Republika Korei, znana jako Korea Południowa, otwarta na wolny rynek i nie nakładająca żadnych barier czy ograniczeń wolnościowych.

Ogromną raną, czekającą na zagojenie, jest podział kraju na dwie części o całkowicie innych ustrojach społeczno-politycznych. Kościół w Korei cierpi z powodu tego podziału. Podział trwający od 1948 r., a formalnie przypieczętowany po tak zwanej wojnie koreańskiej w 1953 r., jest chyba ostatnim reliktem podziałów po II wojnie światowej i agresywnej komunistycznej ekspansji z tamtego okresu. Bolesne jest to, że między dwiema częściami tego samego narodu nie ma prawie kontaktu. Granica terytorialna tworzy barierę nie do przebycia. Koreańska Republika Ludowa (KRL) ma skrajnie totalitarny reżim komunistyczny, nieporównywalny obecnie nawet z systemem komunistycznym w Chinach czy Wietnamie. Drugi kraj to Republika Korei, znana jako Korea Południowa, otwarta na wolny rynek i nie nakładająca żadnych barier czy ograniczeń wolnościowych.

Korea jest jednym z niewielu, o ile nie jedynym krajem, gdzie chrześcijaństwo nie dotarło przez misjonarzy zagranicznych. Podwaliny Kościoła nie położyli misjonarze z zewnątrz, ale własni obywatele. Pierwsze wiadomości o chrześcijaństwie dotarły do Korei poprzez Chiny w XVII w. Głównie były to pisma chińskie mówiące o religii chrześcijańskiej. W XVIII w. sami Koreańczycy, głównie szkoły mnichów, ciekawi tej religii, wysłali przedstawicieli do Chin, konkretnie do Pekinu, by tam dowiedzieli się o nowej dla nich religii. Ci nie tylko zgromadzili informacje o chrześcijaństwie, ale sami stali się chrześcijanami i powrócili do Korei jak misjonarze swojego ludu. Na ich czele stał Yi Sung-hun, który wypełniając misję dyplomatyczną swojego kraju, szukał kontaktu z chrześcijanami w Pekinie. W Chinach Koreańczycy spotkali grupę jezuitów. Oni byli pierwszymi spotkanymi chrześcijanami i pierwszym źródłem informacji o chrześcijaństwie. Po jakimś czasie niektórzy z nich przyjęli nawet chrzest. Pierwszym, który przyjął wiarę chrześcijańską, był sam Yi Sung-hun. Wracając do Korei zabrali też książki od jezuitów o tematyce religijnej. Po powrocie w 1784 r. ochrzcił on przyjaciół i ten rok przyjmuje się jako początek obecności Kościoła w Korei. Pierwszy jednak kapłan, Chińczyk, dotarł do Korei w 1794 r. Kościół w Korei nie miał łatwych początków. Można powiedzieć, że tak jak początki samego Kościoła, które znamy z Dziejów Apostolskich, jest on zbudowany na fundamencie męczenników. Już w rok po założeniu Kościoła w 1785 r. nastąpiło pierwsze prześladowanie, egzekucje. Kolejne fale prześladowań przyszły w 1801, kiedy męczeńską śmiercią zginął między innymi pierwszy chiński kapłan w Korei. W 1839 r. kolejne prześladowanie doprowadziło do egzekucji pierwszego w Korei biskupa, pochodzącego z Francji, jak i wielu kapłanów i ludzi świeckich. Najkrwawsze prześladowanie nastąpiło jednak w latach 1866-1872, kiedy śmierć męczeńską poniosło osiem tysięcy koreańskich katolików. Stanowiło to ponad jedną trzecią wszystkich katolików w ówczesnej Korei. Jedną z przyczyn ostrych prześladowań było to, że chrześcijanie wnosili w społeczeństwo koreańskie nowe spojrzenie na życie, na jednostkę i na społeczeństwo. Głoszenie miłości bliźniego, powszechności zbawienia, równości wszystkich ludzi wobec Boga, wolności i godności człowieka, jak i wiele innych wartości ewangelicznych nie mieściło się w schematach ówczesnych rządców i ideologów kraju. Uczni chrześcijańscy zaczęli promować nową świadomość kulturową opartą na Ewangelii, radykalnie sprzeczną wobec istniejącej w Korei w XIX w. Rządzący w Korei obawiali się, że chrześcijaństwo, jako nie do pogodzenia z neokonfucjanizmem, który był oficjalną ideologią, podważy system społeczny w tym kraju. Dlatego też prześladowano chrześcijan. Dopiero w 1882 r. Korea uznała wolność religijną i pozwoliła na działalność ewangelizacyjną w kraju.

Ta krwi ofiara katolików koreańskich została przypomniana Kościołowi przez beatyfikację 24 męczenników w 1966 r. oraz kanonizację 103 męczenników koreańskich, której dokonał Jan Paweł II, kiedy odwiedził Koreę w 1984 r. z okazji 200-lecia Kościoła w tym kraju. Daninę krwi Korea nadal daje Kościołowi. W Koreańskiej Republice Ludowej prześladowania Kościoła były i są nadal bezwzględne. Niewiele świat wie o sytuacji ludzi i Kościoła w tym kraju. Nie znamy jeszcze imion współczesnych męczenników ani ich liczby. Wiadomo jednak, że Kościół nie ma tam w ogóle prawa istnienia.

Korea jest krajem, w którym w ubiegłym wieku nastąpił wyjątkowy wzrost liczebny chrześcijan. W 1900 r. było w Korei 42 700 chrześcijan (w tym 36 tys. katolików), którzy stanowili 0,5 proc. ludności kraju. Ogromny rozwój Kościoła nastąpił w latach pięćdziesiątych i stale postępuje. I dlatego już w 1970 r. w Korei Południowej było prawie 6 mln chrześcijan (katolików około 830 tys) i stanowili oni 18,3 proc. ludności kraju. W 2000 r. było ponad 19 mln chrześcijan, co stanowi 40,8 proc. ludności kraju; w tym katolików, według danych statystycznych samego Kościoła katolickiego,

jest około 4 350 tysięcy, co stanowi 9 proc. ludności Korei Południowej. Na dosyć szybki, jak na Azję, rozwój chrześcijaństwa w tym kraju wpłynęło wiele czynników. Niektórzy nawet mówią o swoistym fenomenie czasowym, który nastąpił dla Korei. Te różnorakie czynniki, które wpływają na szybkie rozszerzanie się chrześcijaństwa, nie są jednoznacznie łatwe do odczytania czy zinterpretowania. Niewątpliwie jakiś wpływ miało też to, że koreańscy chrześcijanie włączyli się w XIX w. w nurt narodowy, który między innymi promował własny koreański alfabet. Pisma o chrześcijaństwie ukazywały się już pisane po koreańsku, a nie chińsku czy japońsku. To włączenie się Kościoła w nurt narodowy wyrażało argumenty przeciwnikom, że chrześcijanie to ciało obce i przeciwne narodowi. Poza tym trzeba też stwierdzić, że chrześcijaństwo, chociaż było widziane jako religia obcych, nie było religią narzuconą przez żadne mocarstwo kolonialne. Kraje europejskie nie były postrzegane jako główne zagrożenie dla kraju. Imperializm kolonialny zagrażał Korei bardziej ze strony Japonii i częściowo Chin. Japonia dokonywała w historii parę razy inwazji na Koreę. Jedną z najbardziej bolesnych inwazji na Koreę, która mocno utkwiała w pamięci Koreańczyków, nastąpiła w 1910 r. i trwała prawie do zakończenia drugiej wojny światowej. Do dziś uczucia antyjapońskie wśród Koreańczyków są dosyć silne. W czasie okupacji japońskiej miało też miejsce prześladowanie chrześcijan, chociaż nie było ono krwawe. Wielu chrześcijan poszło do więzienia tylko dlatego, że modlili się o pokój. Narodowe tendencje miały w Korei charakter bardziej niepodległościowy, niż szowinistyczny, który często bierze górę w przypadku wielu małych i słabszych krajów. Wielkie znaczenie miało też jednoznaczne wystąpienie Kościoła katolickiego przeciwko dyktaturze prezydenta Rhee Syngmana (obalony w 1960 r.), który głosząc agresywną antykomunistyczną ideologię, próbował zaprowadzić podobną dyktaturę jak w KRL, tylko że o charakterze prawicowym. Obrona praw obywatelskich i wolności osobistej zjednała Kościołowi katolickiemu przychylność społeczeństwa. Kościół reprezentował to stanowisko również w czasie rządów wojskowych. Dzisiaj w Korei Południowej mamy do czynienia z całkowitą, bez żadnych ograniczeń, wolnością religijną. To sprawia, że Korea stała się miejscem rozwoju tradycyjnych Kościołów, takich jak Kościół katolicki czy Kościoły protestanckie, ale też różnego rodzaju sekt o profilu liberalnym albo skrajnie fundamentalistycznych. Przejeżdżając ulicami Seulu, tej 12-milionowej metropolii, odnosi się wrażenie, że przejeżdża się ulicami wyjątkowo chrześcijańskiego miasta. Wieże kościelne, w większości w stylu neogotyckim, wyłaniają się z różnych zakątków ulicy. Są to nie tylko wieże kościołów katolickich czy innych denominacji chrześcijańskich, ale też wieże wmontowane w domy towarowe, biurowce czy zwyczajne sklepy. Sygnalizują one obecność kaplic w różnych budynkach użyteczności publicznej. Prawie wszystkie należą do różnego rodzaju grup, głównie protestanckich, jak i sekt. Kościół katolicki nie za bardzo chce akceptować te formy zewnętrznej obecności. Kult liturgiczny jest ograniczony do kościołów, które nie są wkomponowane w inne budynki instytucji społecznej użyteczności. Jednak odniosłem wrażenie, że Koreańczycy lubią tę formę obecności religijnej w miejscach publicznych. Niektórzy może dziwią się, że handel czy różnego rodzaju instytucje nadużywają symboli religijnych. Nie jest to jednak gorsze od nadużywania ich kiedyś przez tron i władzę. I to używanie symboli religijnych może mieć swoje długofalowe pozytywne skutki. Ekumenizm w Korei nie jest łatwy. Zwłaszcza agresywne są sekty, którym daleko jest do ducha dialogu czy współpracy. Natomiast dosyć dobrze układa się dialog międzyreligijny na przykład Kościoła katolickiego z buddyzmem. W dzień urodzin Buddy, bardzo uroczysto obchodzony w Korei, a porównywalny z naszym Bożym Narodzeniem, miałem okazję odwiedzić jedną z bardziej znanych świątyń buddyjskich w Seulu. Obok buddyjskiej świątyni widziałem transparenty nad drogą z napisami: Radosnego święta narodzin Buddy życzą braciom buddystom katolicy. Podobne napisy ukazują się wokół katolickich kościołów w dzień Bożego Narodzenia, ale w tym czasie rozmieszczane są one przez buddystów. Szczegół świadczący o wzajemnym poszanowaniu, tolerancji i szansach głębszej współpracy. Kościół w Korei jest Kościołem o świetnie zorganizowanych strukturach diecezjalnych i parafialnych. Struktury te są bardzo skuteczne. Należy podziwiać jak parafie są skutecznie funkcjonującymi wspólnotami i tętnią życiem eklezjalnym. Jednak nawet najlepiej zorganizowane parafie nie są w stanie objąć w całości dynamizmu życia. Koreańczycy są bardzo przedsiębiorczy i zaangażowani w sprawy Kościoła. Nie zawsze znajduje się odpowiednią przestrzeń dla wszystkich inicjatyw w tym silnie zinstytucjonalizowanym i scentralizowanym Kościele. Silne podkreślanie hierarchicznego wymiaru w Kościele sprawia, że na przykład w życiu parafialnym proboszcz jest punktem odniesienia wszystkich spraw. Przez niego przechodzi i u niego się centralizuje wszelka inicjatywa duszpasterska. W konsekwencji nie jest w stanie objąć swoim oddziaływaniem wszystkich inicjatyw. Byłoby tutaj więc ogromne pole do działania dla laikatu i zgromadzeń zakonnych, które jednak nie zawsze mogą znaleźć swoje miejsce w misji Kościoła. Jeszcze trudniej być partnerem w podejmowaniu decyzji. Obecność laików w strukturach kościelnych, gdzie podejmuje się decyzje, jest jeszcze niewielka. Również rola i miejsce życia zakonnego w Kościele jest jeszcze nie zawsze widziane w świetle obecnej sytuacji w Kościele powszechnym. Wynika to trochę z braku zrozumienia dla właściwego posłannictwa tych instytucji w życiu Kościoła. Widać to na przykładzie powołań kapłańskich i zakonnych. Kościół katolicki nie narzeka na brak powołań kapłańskich i seminaria diecezjalne są pełne. Natomiast nie ma za dużo chętnych kandydatów do zakonów męskich. Zadziwiający jest fakt, że Kościół ma ogromny autorytet w społeczeństwie koreańskim. Jego głos się liczy i wszelkie obserwacje czy uwagi płynące z instytucji katolickich są poważnie brane pod uwagę i

respektowane przez polityków i w życiu społecznym. Biskupi i kapłani w ogóle cieszą się w społeczeństwie ogromnym szacunkiem. Ich autorytet jest tak wielki, że czasami może ich oddalać od codziennego życia zwykłych ludzi i być powodem pewnego dystansu między proboszczem a wiernymi. Jest to między innymi konsekwencja poprawnych wyborów i reakcji w konfliktach społecznych i napięciach politycznych, których dokonywali liderzy Kościoła. Kościół katolicki był na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci sumieniem narodu, głosem wołającym o sprawiedliwość i pokój.

Godne podziwu jest przywiązanie katolików w Korei do Kościoła. To przywiązanie może przejawiać się w różny sposób. Widzialne znaki Kościoła w życiu codziennym stały się swoistego rodzaju „sacrum”. Konsekwencją tego przywiązania jest również wsparcie finansowe. Trzeba powiedzieć, że sytuacja finansowa Kościoła katolickiego jest dobra, chociaż nie dorównuje jeszcze wielu sektom czy denominacjom protestanckim, które często wprowadzają stałe opodatkowanie czy nawet dziesięcinę. Ludzie jednak chętnie dają na Kościół, gdyż wiedzą, że te pieniądze są dobrze rozliczane i użyte. Dlatego też Kościół katolicki może sobie między innymi pozwolić na prowadzenie stacji w telewizji kablowej, i to podobno na dobrym poziomie. Ma również dwa dzienniki katolickie i stacje radiowe. Wszystko to służy ewangelizacji kraju. Przez pewien czas mogło się wydawać, że Kościół w Korei skupił się na samym sobie. Ograniczał się tylko do własnego koreańskiego podwórka. Teraz Kościół zaczął się otwierać na innych, stał się bardziej powszechny, misyjny. Kościół katolicki wysyła również misjonarzy do innych krajów. Chociaż trzeba przyznać, że Kościoły protestanckie i sekty pod tym względem są o wiele bardziej zaawansowane. Koreańskich misjonarzy protestanckich można spotkać na całym świecie. Można jednak spokojnie stwierdzić, że dzisiaj również chrześcijaństwo w Korei przeżywa swoją misyjność. Ks. Konrad Keler, SVD